

Wenezuela – bilans Cháveza

16 lutego 2013

Wenezuela żyje w stanie niemal permanentnych wyborów: z jednych przechodzi zazwyczaj w krótki okres powyborczy, a następnie w kolejną kampanię. Nie opadł jeszcze kurz po wyborach prezydenckich z 7 października 2012 r., a już cały kraj zaczął żyć wyborami regionalnymi na gubernatorów 16 grudnia (14 kwietnia 2013 r. odbędą się kolejne – lokalne w gminach).

Odkąd Hugo Chávez zwyciężył 14 lat temu, w Wenezueli odbyło się 16 elekcji i referendum (w tym odwoławcze z 2004 r.). On i jego zwolennicy wygrywali w 15, łącznie z ostatnimi, w trakcie których Chávez postulowany przez Gran Polo Patriótico (GPP), blok prorządowych partii na czele z Partido Socialista Unido de Venezuela (PSUV) został wybrany na czwartą z rzędu kadencję pokonując o 11% (i w 80% gmin) kandydata prawicy Henrique Caprilesa Radonskiego z opozycyjnej koalicji Mesa de la Unidad Democrática (MUD).

Choć tylko jeden z 9 sondaży dawał zwycięstwo Caprilesowi[1], wenezuelska prawica pewna była triumfu. Sama dała się uwieść swoim własnym konstrukcjom medialnym i po ogłoszeniu wyników pograżyła w powyborczej traumie, z której jeszcze się nie otrząsnęła.

CHAVEZ MA WIĘCEJ LUDZI

„Nie chcieli widzieć rzeczywistości i dali się oszukać przywódcom” – mówi mi prof. Roberto Hernández Montoya, szef Centro de Estudios Latinoamericanos Rómulo Gallegos (CELARG) i komentator polityczny. „Przywódcy opozycji to niestety w większości ludzie o niskim poziomie. Skorzy zarówno do przemocy politycznej jak i realnej. W trakcie zamachu stanu w 2002 r. sami zrobili zasadzkę na swoich ludzi[2]. Stroją się w szaty obrońców ludu, ale dbają tylko o siebie. Wenezuela

skorzystałaby na odpowiedzialnej opozycji, ale z większością jej argumentów nie da się dyskutować. Co odpowiedzieć na argumenty, że socjalizm zakaże minispódniczek i będzie odbierał dzieci matkom? To dlatego Chávez odmówił debaty z Caprilesem, bo już ściana miała solidniejsze argumenty (i ochrzcił go majunche – niczym – MW)”.

Choć przegrany uznał wynik, część opozycji uważa, że „się sprzedał”, że „doszło do fałszerstwa”, oraz że Chávez jest prezydentem „pozbawionym legitymacji” (warto dodać, że obserwatorzy Unii Europejskiej, Unión de Naciones Suramericanas, UNASUR czy też Centrum Cartera nie wyrazili zastrzeżeń co do przebiegu wyborów, a były prezydent USA mówił, że spośród wszystkich obserwowanych przez niego wyborów, wenezuelskie są najczystsze).

Teodoro Petkoff, były guerrillero, były komunista, następnie minister planowania w rządzie Rafaela Caldera (1996-1999 r.), który przykręcał Wenezuelczykom śrubę zgodnie z neoliberalną wulgatą (rozmontowując m.in. system ubezpieczeń społecznych jako warunek pożyczki od MFW), obecnie szef dziennika Tal Cual i jeden z głównych rzeczników antychavistowskiej opozycji, podkreśla w rozmowie ze mną, że nie było fałszerstwa jako takiego: Chávez „wykorzystał jednak wszelkie swoje instytucjonalne przewagi” (el ventajismo), a opozycja walczyła „przeciwko całemu aparatowi państwa”. Komentując wynik wyborczy Petkoff mówi po prostu: „Cóż, Chávez ma cały czas więcej ludzi niż my”.

Niemniej, oprócz ludzi takich jak Petkoff, którzy szanują demokratyczny wynik i wierzą w drogę wyborczą (aczkolwiek ma ona być usłana kamieniami i zagrożona „totalitarnymi zapędami Cháveza”), opozycja pełna jest sektorów puczystowskich, które stały np. za nieudanym zamachem stanu czy też za naftowym lokautem (2002-2003 r.) i które obecnie „uwierzyły” w demokrację tylko dlatego, że były przekonane o wygranej. „Chętnie zrobiliby kolejny zamach, ale dziś nie są już wystarczająco silni”, mówi Hernández Montoya.

Znów stawiają na śmierć: Chávez od 2011 r. cierpi na raka jamy brzusznej, którego dokładnej natury nigdy nie ujawnił i przeszedł już kilka operacji na Kubie. Co prawda nie umarł do październikowych wyborów, jak przewidywały „dobrze poinformowane źródła w Miami”, ale „z pewnością umrze wkrótce”. Po ostatniej operacji zapewniał, że jest już „całkowicie wyleczony”, ale pod koniec listopada znów udał się do Hawany, tym razem, jak poinformowano, na dalszą rehabilitację. Część opozycji znów robiła zakłady „kto da mniej miesięcy życia” i szukała nadziei w konstytucji, zgodnie z którą jeśli głowa państwa umiera w ciągu pierwszych 4 lat, władze przejmuje wiceprezydent i zwołuje wybory w ciągu 30 dni; gdy śmierć następuje po upływie 4 lat wiceprezydent dopełnia kadencję (art. 233).

OPOZYCJA NICZEGO SIĘ NIE NAUCZYŁA

Przed wyborami regionalnymi w szeregach opozycji wezwania do wyborczej absencji (choć jej część doskonale pamięta, jak drogo kosztował ją bojkot wyborów parlamentarnych w 2005 r.) oraz połączona z pucyzmem rezygnacja („Chávez nie zostanie pokonany przy urnach”), mieszają się z wezwaniami do stawienia czoła rządzącym, którzy niesieni na fali zwycięstwa będą chcieli odebrać jej 7 rządzonych przez nią stanów.

Chávez triumfował w 22 z 24 stanów, wśród nich w stanie Miranda (obejmującym wschodnią część Caracas) rządzonym przez samego Henrique Caprilesa Radonskiego i który jawi się teraz jako centrum batalii.

Po porażce Capriles zdecydował się ubiegać o reelekcję w Mirandzie. Walczyć będzie z Elíaseм Jauą, do października jeszcze wiceprezydentem i byłym ministrem rolnictwa, którego Chávez wymienił na byłego ministra spraw zagranicznych Nicolasa Maduro. Ale najpierw będzie musiał poradzić sobie z walkami we własnym obozie.

Według Petkoffa „jedność jest zagwarantowana”. Niemniej,

jeszcze przed 7 października niektóre sektory opozycji opuściły MUD: jedni z powodu zbyt twardego neoliberalizmu Caprilesa (jak David de Lima, były opozycyjny gubernator stanu Anzoátegui, który ujawnił wewnętrzny dokument z linią gospodarczą ewentualnego rządu MUD ściśle według neoliberalnych dogmatów, co przeczyło oficjalnemu wizerunkowi Caprilesa, który w kampanii ufarbował się na socjaldemokratę), inni dlatego, że Capriles miał być „zbyt miękki” (jak puczysta Ricardo Koesling i jego partyjka Vota Piedra).

Zwłaszcza stare partie Czwartej Republiki (1958-1998), Acción Democrática (AD) i Comité de Organización Política Electoral Independiente (COPEI), tworzące dwupartyjny system, tzw. puntofijismo, po którego implozji pustkę wypełnił Chávez i jego Ruch Piątej Republiki (MVR), następnie przekształcony w PSUV, przestały już kryć swoje niezadowolenia z hegemonii w MUD partii Caprilesa Primero Justicia (PJ) oraz z przywództwa jego samego. Według niektórych, liderzy starych partii niezadowoleni są też z hegemonii politycznej prywatnych mediów, które w Wenezueli (podobnie jak w innych krajach regionu) pełnią de facto rolę opozycji[3].

Role zaczynają się odwracać: podczas gdy Capriles robił wszystko, aby w oczach wyborców odciąć się od niepopularnej Czwartej Republiki i jej partii powtarzając, że nie był częścią starego systemu (fałsz: należał do COPEI i wszedł z jej ramienia do parlamentu) i że nie ma nic wspólnego z korupcją dawnego porządku (fałsz: sam założył swoją partię za wyprowadzone z państwowego giganta naftowego PDVSA publiczne pieniądze), teraz to resztki starego porządku odcinają się od niego. AD i COPEI dostały więcej głosów niż PJ, mają silniejsze lokalne struktury i czują, że bez niego dadzą sobie radę.

PO RZĄDACH PRAWICY NIE POZOSTAJE NIC

Także Movimiento al Socialismo (MAS), partia którą Teodoro Petkoff założył w latach 70. po opuszczeniu Partido Comunista

de Venezuela (PCV) i z ramienia której startował dwukrotnie na prezydenta w latach 80., a z której wystąpił, gdy ta poparła Cháveza (potem MAS przeszła do opozycji) i wycofała swoje poparcie dla Caprilesa dając je Jahui (sic!). Według polityków MAS, PJ jest nietolerancyjna wobec działaczy innych partii opozycyjnych, a sam Capriles przez ostatnie lata przejmował się tylko prezydenturą i zaniedbał stan: „po jego rządach nie pozostaje nic”[4].

Wielu przyjęło za pewnik wygraną Caprilesa (Miranda obejmuje jedno z najzamożniejszych gmin w kraju). Ale chavizm wyciągnął wnioski z rządów Diosdado Cabello w Mirandzie (obecnie przewodniczącego parlamentu, jednego z zaufanych ludzi Cháveza, nieco szemranego politycznego kacyka), które okazały się katastrofą i który przegrał z Caprilesem. Wystawia Jauę, bardzo popularnego, zwłaszcza „na dołach”, kandydata, popieranego przez ruchy społeczne.

Sam Capriles zaś redukując wymiar swej politycznej figury wywołuje sprzeczne uczucia wśród zwolenników („spadł do niższej ligi”). Poza tym opozycja miała już tam kandydata wybranego w prawyborach w lutym (tych samych, które wygrał Capriles, namaszczony do walki o prezydenturę).

Głosy na Cháveza nie tylko w Mirandzie, ale i w innych stanach nie przełożą się automatycznie na innych kandydatów chavistowskich: co innego głosować na niego, a co innego na niepopularnego kandydata lub dotychczasowego nieudolnego gubernatora typowanego z góry przez PSUV. W niektórych stanach chawiści idą do wyborów podzieleni. Podobnie jednak podzielona jest opozycja, która odniosła relatywny sukces w wyborach prezydenckich (6,5 mln głosów wobec 8,1 mln jakie dostał Chávez), ale głównie dzięki jedności i te głosy przełożyć będzie jeszcze trudniej.

Capriles podkreśla, że w nowej kadencji „pokaże jak wyglądać będzie kraj przyszłości”, ale sądząc po kłótniach w MUD on sam może już nie mieć politycznej przyszłości i podzieli los

pierwszego wspólnego kandydata opozycji Manuela Rosalesa, którego przegrana z Chávezem w 2006 r. zaprzepaściła całą korzyść z jedności. Nawet sama opozycja boi się, że droga po zwycięstwo w Mirandzie będzie kamienista, coś czego należało uniknąć, jeśli nie chce się zanegować wysiłku wspólnej kandydatury[5]. Ewentualna grudniowa przegrana byłaby dla niego bardziej zabójcza, niż październikowa i mogłaby go wyeliminować ostatecznie z politycznego pejzażu.

Teraz to chawiści stawiali na śmierć: polityczną śmierć Caprilesa Radonskiego w trakcie wyborów regionalnych.

SKĄD SIĘ BIERZE SIŁA CHAVEZA?

Jedną z cech charakterystycznych październikowych wyborów było to, że Wenezuelczycy głosowali w nich otwarcie za socjalizmem (lub przeciw). Na początku swych rządów Chávez mówił nieśmiało o „trzeciej drodze” i „dobrym kapitalizmie”, by z biegiem czasu (i m.in. pod wpływem takich wydarzeń politycznych jak pucz) zradykalizować dyskurs i praktykę polityczną. W 2006 r. mówił już o „socjalizmie XXI wieku”, a do wyborów w 2012 r. szedł otwarcie pod hasłem „konsolidacji socjalizmu” (o cechach „całkowicie wenezuelskich” i demokratycznego).

O to, w jakim miejscu znajduje się Wenezuela jeśli chodzi o budowę socjalizmu i w jaką stronę zmierza, zapytałem Michaela A. Lebowitza, marksistowskiego ekonomistę i emerytowanego profesora Uniwersytetu Simona Frasera w Vancouver w Kanadzie, współpracownika ośrodka badań Centro Internacional Miranda w Caracas, autora kilku książek na temat teorii Marksa i socjalizmu[6].

„To zależy od walki klas. Jest to zarówno walka pomiędzy chavizmem i prawicą (burżuazją) jak i walka wewnątrz samego chavizmu, na który składa się kilka grup i tendencji, dość ze sobą sprzecznych. Jedną z nich są ruchy społeczne, oddolne organizacje i część klasy pracującej. Oni pchają w kierunku demokracji oddolnej, samorządności, przejrzystości, przeciw

biurokracji, wskazując na perspektywę budowy socjalizmu wokół robotniczej samoorganizacji i społecznej kontroli nad środkami produkcji. Inną grupą są ci, którzy wzbogacili się lub zdobyli pozycję dzięki zmianom, bądź też tymi samymi sieciami korupcji i klientelizmu przeszli z Czwartej Republiki, zamieniając AD czy COPEI na PSUV. Zazwyczaj określamy ich boliburżuazją. Oni czują, że zmiany zaszły już wystarczająco daleko i są z nich zadowoleni. Wreszcie mamy trzecią grupę, oddaną rewolucji, ale myślącą o niej w kategoriach góra – dół. To wyżyny rządowe i partyjne (tzw. endogeniczna prawica, której reprezentantem jest np. Diosdado Cabello – MW). Ich filozofia nie odbiega od tej znanej z realnego socjalizmu.”

Chávez potrafi w wyjątkowy sposób scalić te wszystkie tendencje. Czasem wzmacnia jedną, czasem drugą. „W tym sensie jest główną siłą i główną słabością całego procesu. Co będzie jak go zabraknie? To też zależeć będzie od wewnętrznego balansu sił” – mówi Lebowitz. Trudno powiedzieć, która tendencja jest obecnie silniejsza: po wyborach Chávez mówił wiele o wydajności, decentralizacji, walce z korupcją i biurokracją, co mogło być odebrane jako krytyka boliburżuazji i tendencji centralistycznych. „On jednak czasem mówi wiele wspaniałych rzeczy, a potem nic się nie dzieje. W tym sensie wiele zależy od walk oddolnych i presji ruchów społecznych. To one mogą zrobić tutaj różnicę” – podkreśla Lebowitz.

Częste i regularne wybory w Wenezueli (co by nie mówić o „dyktatorskich zapędach” Cháveza) to z jednej strony doskonały sposób na legitymizowanie całego procesu zmian; z drugiej zaś ciągłe „napięcie wyborcze” utrudnia refleksję, a także opóźnia wiele reform, zmusza do taktycznych sojuszy (władza tego „dyktatora” jest bardziej krucha niż malują ją jego oponenti).

„Zgadza się, w pewnym sensie to jest problem, albo inaczej: realia z którymi należy się liczyć. Ale jest to też sposób na mobilizację ‘bazy’. Owszem, wiele spraw staje na czas kampanii i nie mam na myśli ministerstw, ale np. komitety dzielnicowe i różne procesy samoorganizacyjne. Wszyscy zaangażowani w nie

ludzie nagle angażowani są w walkę wyborczą. Ale jednocześnie to są kampanie prowadzone w dzielnicach, na ulicach, w domach, doskonałe narzędzie aktywizacji i uświadamiania” – mówi Lebowitz.

PAŃSTWO KOMUNALNE?

Jedną z pierwszych powyborczych decyzji Cháveza było przyspieszenie tworzenia komun (las comunas), nowych jednostek terytorialnych z władzami ustawodawczymi, wykonawczymi i kontrolnymi, a nawet własną monetą czy systemem bezpiecznej wymiany (el treque). Mają one otworzyć drogę do przekształcenia obecnego państwa w „państwo komunalne” (el Estado Comunal).

Dla Cháveza, który od lat mówi już o „przemieleniu na proch starego państwa”, komuny są kluczowym elementem „nowej geometrii władzy” i rekonfiguracji polityczno-terytorialnej kraju. Zgodnie z Drugim Planem Socjalistycznym 2013-2019, który był jednocześnie jego programem wyborczym, 40 tys. rad wspólnotowych (los consejos comunales), stowarzyszeń dzielnicowych, które zajmują się m.in. nadzorowaniem funduszy publicznych, zostanie przekształconych w 3 tys. komun (obecnie istnieje 236), wyposażonych w nowe uprawnienia. Zgodnie z Planem do 2019 r. 68% Wenezuelczyków ma mieszkać w komunach[7].

Dla Lebowitza rady komunalne i komuny to najlepsze nowe elementy, jakie udało się wprowadzić (w odróżnieniu np. od procesu pracowniczej samoorganizacji i kontroli, który cały czas napotyka przeszkody). „Los komun to mikrokosmos tego, co się dzieje w Wenezueli jeśli chodzi o budowę socjalizmu: centralizm versus oddolna samoorganizacja. Z jednej strony mamy Ministerstwo Komun, które dowodzi wszystkim od góry i które ma swój model komuny; z drugiej jest cały wachlarz niestandardowych, powstałych od dołu komun. I pomiędzy nimi powstaje napięcie[8]. Istnieje też napięcie pomiędzy tymi nowymi elementami państwa komunalnego a jego starymi

częściami. To część całego procesu tranzycji – mówi Lebowitz

Dla opozycji komuny to „zakamufLOWany komunizm” i „powtórzenie modelu, który zbankrutował w XX w.” Choć prawdą jest, że rząd nie dyskutował szerzej tego projektu przed wyborami (a chodzi o istotną transformację aparatu państwa), opozycja nie szuka debaty, tylko hasła na kampanię strachu przed wyborami regionalnymi. Już ochrzciła je bitwą „o zatrzymanie komunizmu” i „przeciwko totalitarnej ofensywie”.

„ZA” CZY „PRZECIW” KONSTYTUCJI?

Także ultraprawowicowiec Capriles zmienił dyskurs: podczas kampanii prezydenckiej potrafił mówić, że „socjalizm nie jest zły, tylko Chávez źle realizuje jego ideały” (sic!) i przeciwstawiał mu „model Luli” oraz za radą spin doctorów, którzy zbudowali mu wizerunek „kandydata bliskiego ludowi” chwalał redystrybucję i rządowe programy społeczne (Misje), mimo że opozycja zawsze minimalizowała ich osiągnięcia, bądź określała je jako „słodką truciznę”, którą Chávez podaje swoim wyborcom[9] i którzy tylko „znarkotyzowani” oddają na niego głos (można to też widzieć inaczej: Wenezuelczycy w większości zagłosowali na Cháveza bo ten realnie poprawił warunki ich życia i nie zagłosowali na Caprilesa, bo nie udało mu się ich oszukać zapewnieniami, że utrzyma Misje prywatyzując jednocześnie PDVSA i zapewne słusznie obawiali się, że za fałszywą retoryką i złożonym z samych ogólników programem, kryje el paquetazo, pakiet neoliberalnych reform jak z lat 1980.). Teraz Capriles Radonski ponownie przemawia językiem zimnowojennego „antykomunizmu” a konfrontacja z socjalizmem jest znów jego ulubionym wehikułem wyborczym: gdzieś już mu się wymknęło, że Misje to programy „castrokomunistyczne”, a komuny krytykuje jako „reedycję sowieców i wspólnot maoistowskich”.

Odnośnie komun absurdałne zarzuty mieszają się z racjonalnymi. Opozycyjne media i politycy straszą „zniewoleniem” i „terrorem”: „komuny będą porywać kobiety z domów i czynić z

nich niewolnice Partii Komunistycznej, tak jak na całym obszarze Układu Warszawskiego"[10] (sic!), oraz „dzielić rodziny” i „kolektywizować dzieci”[11] (sic!). Według Petkoffa, komuny będą „narzędziem kontroli ludności przez PSUV”, posłużą utrzymaniu się u władzy Cháveza, a ich członkami będą tylko chawiści[12]. Inni wskazują, że komuny będą dublować bądź wysysać prerogatywy z gmin i rządów stanowych, lub też, że w ogóle doprowadzą do ich zniesienia (i zaraz dodają: „dlatego należy głosować na gubernatorów opozycji, którzy je obronią!"). Podkreślają, że nowe mechanizmy głosowania w komunach zagrożą demokracji reprezentacyjnej (co jest oczywiście złą wiadomością dla środowisk patrzących na nią tylko poprzez pryzmat instytucji, ale dla innych to okazja na wcielenie w życie idei demokracji oddolnej i konsolidacji demokratycznego socjalizmu).

Mówi się też o niekonstytucyjności: szczegółowa poprawka o komunach znajdowała się wśród zmian odrzuconych w referendum konstytucyjnym z 2007 r., jedynych wyborach jakie Chávez przegrał (co ciekawe nie tylko głosami opozycji, ale i swojej „endogenicznej prawicy”, dla której zmiany w konstytucji szły już za daleko). W 2010 r. rząd przepchnął nieco kolaniem przez pozbawiony opozycji parlament ustawę o komunach (Ley Orgánica de las Comunas) i dziś właśnie na niej się opiera, podkreślając jednocześnie, że komuny są wymienione w konstytucji jako podmioty decentralizacyjne oraz zapewnia, że gminy i rządy stanowe zostaną.

„Oczywiście, że opozycja mówi, iż komuny są antykonstytucyjne. Mówi tak o wszystkim co jej nie pasuje. A gdy jej to odpowiada, sięga do ustawy zasadniczej jak teraz licząc na śmierć Cháveza i nowe wybory. Ale od kiedy oni są obrońcami Konstytucji Boliwariańskiej z 1999 r.?! Zamach stanu z 2002 r. był przeprowadzony otwarcie przeciwko niej!” – podkreśla Hernández Montoya.

Głównym jednak tematem kampanii zarówno przed wyborami prezydenckimi, jak i regionalnymi była kwestia przestępczości

i fali zabójstw: średnia krajowa to 62 zabójstwa na 100 tys. mieszkańców, w Caracas liczba ta dochodzi do setki – dla porównania w sąsiedniej Kolumbii to 33 zabójstwa na 100 tys. (liczby te plasują Wenezuelę na poziomie Ameryki Środkowej: w 2011 r. w Salwadorze zanotowano 71 zabójstw na 100 tys. mieszkańców, w Hondurasie 92). Problem jest poważny (sądzi tak 80% Wenezuelczyków) i dotyczy całego kraju. Trwa od dekad, aczkolwiek większość opozycji mówi: „to wina Cháveza!”.

Teodoro Petkoff przyznaje, że kwestia bezpieczeństwa nie jest nowa, twierdzi jednak, że za Cháveza doszło do jej „gwałtownego pogorszenia”. Poza tym rząd miał przedstawić 16 programów poprawy sytuacji i wszystkie okazały się porażką. To prawda. Bardziej jednak niż z pogorszeniem mamy do czynienia z wielkim paradoksem i trudną rzeczywistością, z której – jak się wydaje – nie ma prostego wyjścia i gdzie nie ma jednego winnego (zob. Maurice Lemoine, „Przestępcy podpalają Caracas”, *Le Monde diplomatique* – edycja polska, sierpień 2010).

Problem przestępczości w Wenezueli nie pojawił się wraz z chavizmem: na dobre wybuchł wraz z wprowadzeniem pakietu neoliberalnych reform w połowie lat 80. (el paquetazo), który miał być panaceum na kryzys gospodarczy. Cięcia budżetowe, podwyżki, bezrobocie i radykalne zwiększenie kosztów życia, zaowocowały m.in. głodem w barrios. Codziennością stały się kradzieże z bronią w ręku: butów, zegarka, portfela. Stały za nimi bieda i desperacja, które na dobre wybuchły w 1989 r. w czasie Caracazo, ludowych zamieszek, w trakcie których policja zamordowała od 300 do 3 tys. ludzi. Przestrzeń miejska zaczęła się polaryzować i prywatyzować. Pomiędzy 1986 r. a 1989 r. odsetek zabójstw w Caracas skoczył trzykrotnie z 14 do 45. W 1994 wynosił już 96 zabójstw na 100 tys. mieszkańców. Pogłębienie neoliberalnych reform w końcu lat 90. przez klasę polityczną, do której należał m.in. Petkoff, dolewało tylko oliwy do ognia.

Gdy Chávez objął władzę i w kolejnych latach rządów zdołał ograniczyć biedę (o połowę; biedę ekstremalną o 70%), pojawił

się paradoks: mimo podniesienia standardów życia głównie nizin społecznych najbardziej dotkniętych przez neoliberalne cięcia, przemoc ani przestępczość nie spadły. A gdy w jednym roku spadały, w kolejnym rosły. Plagą stały się też – zwłaszcza w stolicy – tzw. ekspresowe porwania. Był to cios dla teorii i dla socjalistycznej praktyki, bowiem eksperci na całym świecie – nie bez racji – podkreślają, że redukcja biedy jest kluczem do zredukowania przestępczości. Minęło już 14 lat, a problem pozostał, choć miało być lepiej.

Nieprawdą jest jednak, że Chávez siedział z założonymi rękoma: zreformował policję stawiając na jej odnowę i nowatorskie szkolenie. Częścią problemu są same służby porządkowe: według danych sprzed kilku lat policjanci zamieszani są w ok. 20% przestępstw (ale zmiany w jej szeregach to proces długotrwały). Wobec korupcji w policji na ulice wyprowadził Gwardię Boliwariańską (zmilitaryzowaną policję), dzięki czemu udało się obniżyć nieco liczbę zabójstw. Poza tym w Wenezueli nie ma jednej policji, ale ponad 130 różnych formacji w różnych regionach rządzonych przez różne siły polityczne. Gubernatorzy czy burmistrzowie opozycyjni niechętnie współpracują z rządem i niechętnie posyłają siły na centralne szkolenia, a rząd niechętnie przekazuje im fundusze na modernizację. Chávez wprowadził też program wyszukiwania i niszczenia broni palnej, która od lat płynęła szerokim strumieniem z sąsiedniej Kolumbii (Wenezuela jest na pierwszym miejscu w świecie pod względem liczby zutylizowanych sztuk).

Najtwardszym jednak orzechem do zgryzienia jest to, że przestępczość i przemoc zmieniły swą logikę: dziś w większości nie napędza ich już głód i bieda, ale jak wiele na to wskazuje – niezaspokojona żądza konsumpcji. Napady – niezależnie od pory dnia, dokonywane głównie przez młodych ludzi, którzy po rabunku „dla draki” ciągną za spust – nie są motywowane desperacją, ale chęcią posiadania najnowszej komórki czy paru tysięcy boliwarów, które z miejsca będzie można wydać w centrum handlowym. Rząd może i odniósł sukcesy w eliminowaniu

biedy, ale jeśli chodzi o kulturę konsumpcji, sam stawia na jej ekspansję: w zależnym od płynącego z zewnątrz strumienia petrodolarów kraju to rynek wewnętrzny i konsumpcja napędzają PKB. Na ekspansji na tym polu zależy zarówno władzom jak i oligarchii (opozycji), żyjącej głównie z importu dóbr. Przestępczość jawi się w tym kontekście nie jako np. „rewolucyjna redystrybucja” rzekomo podsycana czy też tolerowana przez Cháveza, jak twierdzą niektórzy (choć to wytłumaczenie wydaje się wyjątkowo nietrafione), ale systemowy mechanizm akumulacji sprzężony z kulturą masowej konsumpcji.

Podczas gdy Capriles szedł przeciwko Chávezowi do październikowych wyborów pod flagą poprawy bezpieczeństwa, teraz to samo robi Elías Jaua, chcąc odebrać Caprilesowi Radonskiemu władzę w Mirandzie: ze wszystkich stanów to właśnie tam w ostatnim czasie najbardziej skoczył odsetek zabójstw.

Autor: Maciej Wiśniewski

Źródło: Le Monde diplomatique – edycja polska

PRZYPISY

[1] 0 sondażach i manipulacjach mediów, które starały się stworzyć wrażenie, że Chávez i Capriles szli łąb w łąb, patrz: Mike Weisbrot, „Venezuela election: why the voting is more trustworthy than the polling?”, The Guardian, 5 października 2012 r.

[2] 11 kwietnia 2002 r. przygotowujące się do zamachu stanu kręgi opozycyjne umieściły wokół mostu Llaguno w centrum Caracas snajperów, którzy najpierw strzelali do marszu opozycyjnego, a następnie do zwolenników Cháveza. Zginęło 19 osób. Prywatne media zmanipulowały to wydarzenie, aby posłużyło jako pretekst do zamachu, o śmierć obwiniając prezydenta i chavistowskich pistoleros (którzy owszem, użyli broni, ale nie przeciwko opozycjonistom, lecz broniąc się przed strzelającą do nich policją, która brała udział w

puczu). Patrz szerzej: film dokumentalny Puente Llaguno, las claves de una masacre, reż. Ángel Palacios, Panafilms, Caracas 2004r.

[3] O mediach, demokracji i wolności słowa w Wenezueli, patrz szerzej: Luis Britto García, La libertad de expresión en Venezuela (wystąpienie przed Komisją Praw Człowieka OPA, listopad 2012 r.), dostępne na: <http://www.aporrea.org/medios/a154018.html>, 11 listopada, 2012 r.

[4] CiudadCCS, 3 listopada, 2012 r.

[5] El Universal, 21 października, 2012 r.

[6] Patrz: Michael A. Lebowitz, "The Contradictions of 'Real Socialism'", Monthly Review, Nowy Jork 2012, s. 222 oraz "Build It Now: Socialism For The Twenty First Century", Monthly Review, Nowy Jork 2007, s. 128.

[7] Patrz szerzej: Segundo Plan Socialista 2013-2019, dostępne na: <http://www.chavez.org.ve/programa-patria-venezuela-2013-2019/>

[8] Patrz szerzej: Atenea Jiménez Lemón, Camarada Chávez: sí quiere saber qué pasó con las Comunas, pregúntele al Pueblo, dostępne na: <http://www.aporrea.org/poderpopular/a152841.html>, 23 października 2012.

[9] Tal Cual, 20 października, 2012 r.

[10] El Universal, 7 listopada, 2012 r.

[11] Tal Cual, 22 listopada, 2012 r.

[12] Teodoro Petkoff, "Las Comunas de Chávez", Tal Cual, 22 listopada, 2012 r.